ZIEMIA WSCHODNIO-PRUSKA

ROCZNIK III. | MARZEC 1931 R. | ZESZYT III.



Kościół katolicki w Podstolinie (pow. Sztum).

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM POLITYCZNO-GOSPODARCZYM PRUS WSCHODNICH ORAZ OBYCZAJOM I ZWYCZAJOM WARMJI I MAZUR.

ZIEMIA WSCHODNIO-PRUSKA

ROCZNIK III. | wychodzi raz w miesiącu. | MARZEC 1931

Przedpłata wynosi: kwartalnie 1,50 zł, półrocznie 3,00 zł, rocznie 5,00 zł. Numer pojedyńczy 0,50 zł.

Redakcja i wydawnictwo: Toruń, ul. Mickiewicza 131.

Wszelkie przekazy: P. K. O. Poznań nr. 211464.

Przedruk artykułów dozwolony tylko z podaniem źródła i nadesłaniem 2 egzemplarzy.



Marszałek Józef Piłsudski.

Prawa wyjątkowe przeciw mniejszościom w Niemczech.

Mniejszości narodowe w Niemczech, do których zaliczają się Polacy, Duńczycy, Serbo - Łużyczanie, Fryzowie, Czesi i Litwini upośledzeni są pod względem prawnym wskutek istnienia, nawet dzisiaj, w czasach liberalizmu mniejszościowego, bezpośrednich praw wyjątkowych. § 113 konstytucji wejmarskiej z r. 1919, który opiewa, że obcojęzyczne części ludności Rzeszy nie mogą podlegać ograniczeniom w swym rozwoju narodowym, w szczególności zaś w używaniu języka ojczystego w szkole, jak również w wewnętrznej administracji i wymiarze sprawiedliwości, nie doczekał się do dziś rozporządzenia wykonawczego a praktyka administracyjna urzędów jednem nieprzerwanem naruszeniem konstytucji.

Szczególnie w tak ważnej dziedzinie jak sprawy agrarne i osiedlenia są mniejszości całkowicie wydane na łup bezprawia niemieckiego. Rozporządzenie kanclerza o obrocie gruntami z 15 marca 1918 i ustawa o osiedlenie z dnia 11 sierpnia 1919 r., odnawiają w całem tego słowa znaczeniu, przy wrogiej interpelacji urzędów, znaną nam z b. zaboru pruskiego, komisję kolonizacyjną. Rozporządzenie pruskiego ministra Opieki Społecznej, z dnia 6. marca 1927 o popieraniu budowy domów dla robotników rolnych z funduszów ubezpieczeń społecznych, jak i inne rozporządzenia, np. tajne zarządzenie prezesa rejencji G. Śląskiej z dn. 9 kwietnia 1925 stanowią wyraźne postanowienia wyjątkowe przeciw Polakom i służyły i służą niemieckim władzom i podstawionem oficjalnem urzędom polityce wysiedleńczej wobec obcych narodowości.

Niejednokrotnie skargi przedstawicielstwa mniejszości narodowych u miarodajnych czynników rządowych w sprawie antykonstytucyjnego wykluczenia członków mniejszości narodowych od nabywania gruntów nie dały dotychczas żadnego rezultatu. Na zażalenie Związku Polaków w Niemczech, Tow. zap., w Lidze Narodów oświadczył przed niedawnym czasem rząd niemiecki, że przedsięweźmie potrzebne kroki, celem usunięcia tej amanji, przyznał się tem samem do bezprawia stosowanego wobec mniejszości w dziedzinie agrarnej, jednak polepszenie na tym polu nie nastąpiło. Skarga tej samej organizacji polskiej do Najwyższego Sądu Rzeszy o uchylenie cytowanego już rozporządzenia Ministerstwa Opieki Społecznej z 6. III. 1927 jako sprzecznego z konstytucją, została przez tę najwyższą instytucję sądową odrzucona z tem, że „regularnie" (regelmäsig) towarzystwa według niemieckiego prawa cywilnego w postępowaniu przed Najwyższym Trybunałem Rzeszy nie posiadają legitymacji czynnej, że wobec tego również Zw. Polaków nie ma upoważnienia wnoszenia skargi przed tym trybunałem. Dziwnem się nam jednak wydaje, że niemieckie towarzystwa posiadają to upoważnienie, mimo, że często nie stanowią nawet osobowości prawnej, podczas gdy Związek Polaków w Niemczech, t. z. wskutek zarejestrowania w sądowym rejestrze posiada na podstawie § 21 niemieckiego kodeksu cywilnego zdolność prawną i dlatego w myśl § 50 niemieckiej procedury cywilnej również zdolność zastępczą i zastępuje jako naczelna organizacja polskiej mniejszości żywotne interesy przeszło 2 miljonowej mniejszości narodowej w Niemczech. Ponieważ nie ma środka prawnego przeciwko orzeczeniu Sądu Najwyższego przeto polska mniejszość pozbawiona jest wszelkiej obrony przeciw samowoli niemieckiej.

W celu wykluczenia od nabycia gruntów przez mniejszości narodowe stosują władze niemieckie nietylko te prawa powojenne, lecz sięgają w tym celu do arsenału przedwojennych antypolskich ustaw i rozporządzeń. I tak stosuje się w całej pełni: ustawę dotyczącą popierania niemieckiego osadnictwa w prowincjach zachodnio-pruskiej i poznańskiej z 26. IV. 1886, rozszerzoną ustawą z dn. 27. VI. 1890 na całe Prusy, następnie ustawę dot. popierania gospodarstw rentowych z 7. VII. 1891, zmodyfikowane cytowanemi na początku ustawami z 8. V. 1916 i 15. XII. 1919, dalej ustaw dot. zakładania nowych osad w Prusach Wschodnich, Prusach Zachodnich, Poznańskiem, na Pomorzu, Śląsku, Saksonji i Westfalji z 10. VIII. 1094, ustawę o wzmocnieniu niemczyzny w niektórych częściach kraju (t. zw. Besitzbefestigungsgesetz) z dnia 26. VI. 1912. Nawet ustawa o likwidacji Komisji Kolonizacyjnej z 10. III. 1924, a zwłaszcza rozporządzenie wykonawcze do tej ustawy z dnia 24. IV. 1924 nie są wolne od antypolskich tendencyj i wyraźnie postanawiają w paragrafie o prawie pierwokupu, że prawo to ma być wykonane jeżeli „własność" osady rentowej miałaby przejść w ręce osoby, która według jednostronnego i swobodnego uznania prezydenta komisji nie ma tytułu do otrzymania osady, a zwłaszcza, jeśli osoba ta w domu, kościele i towarzystwie nie mówi po niemiecku".

Tyle w odniesieniu do sprawy agrarnej i osadniczej.

Inne dziedziny również nie są wolne od antypolskich ustaw. Sprawy szkolne stale referujemy na tym miejscu i wiemy, że nawet „ustawowo" nie wszystko jest w porządku. Dla niszczenia polskich organizacyj kulturalnych stosuje się nadal antypolskie rozporządzenia o stowarzyszeniach z r. 1908, co jest sprzeczne z konstytucją Rzeszy. Prawidłowo wybrani naczelnicy gmin nie zostają zatwierdzeni przez starostów i prezesów rejencji, li tylko z powodu ich narodowości polskiej.

Już ten pobieżny szkic, ujęty w ramy artykułu dziennikarskiego, daje pojęcie, w jakich warunkach prawnych, a właściwie nieprawnych, mniejszość polska musi walczyć o swoje przyrodzone i konstytucyjne zagwarantowane prawa w państwie, które uchodzi za adwokata mniejszości narodowych w Europie.

H. Lewandowski.

Jeden miljard dla niemieckiego wschodu.

Jak donosi jedna z niemieckich agencji prasowych, przedłożono rządowi dwa projekty ustaw, a mianowicie: ustawę o pomocy dla wschodu i ustawę dotyczącą popierania osadnictwa rolniczego, w których to ustawach przewidziana jest dla wykonania sześcioletniego planu pomoc dla różnych celów w wysokości jednego miljarda marek. M. i. przewidziane są wielkie kwoty na osadnictwo, budowę kolei żelaznych i elektrycznych, subwencje dla przemysłu i t. p. Skoro tylko sprawa dojrzeje, podamy bliższe dane.

Rabusie cudzej ziemi.

Na naczelnem miejscu niniejszego zeszytu piszemy o sprawach wyjątkowych, stosowanych wobec mniejszości polskiej w Niemczech, uwzględniając w szczególności sprawy agrarne i osiedleńcze. Nikt z Polaków ziemi w Niemczech nabyć nie może. Przypominają nam się czasy, kiedy Niemcy poczęli wywłaszczać w Poznańskiem i w b. Prusach Zachodnich polskich właścicieli z ziemi ojczystej, aby skolonizować ją przybyszami — szwabami.

Właśnie dnia 28 lutego upłynęło lat 23, gdy w pruskiej Izbie Panów (Herrenhaus) zapadła uchwała upoważniająca sąd pruski do wywłaszczenia nas z ziemi, na której byliśmy autochtonami od kilkunastu wieków.

Sala przepełniona. Na stolcu kanclerskim siedzi olbrzymi wzrostem, w długim czarnym surducie, książe Bülow, naprzeciw w loży królewskiej Kronprinz. Obecność tego ostatniego nie była w Izbie przypadkowa. Nie z ciekawości tylko przyszedł. Miał to być moralny nacisk na Izbę, której nastrój, jak się zdawało nawet rządowi, nie bardzo był przychylny dla projektu rządowego. To też rząd, a właściwie król, aby pomnożyć liczbę głosów za wywłaszczeniem, mianował w ostatnich dniach nowych a powolnych rządowi członków Herrenhausu. W sam dzień rozpoczęcia dyskusji, a więc 26 lutego, między innymi świeżymi „Panami“ składał ślubowanie tak dobrze nam znany z wojny, gen. von der Goltz. Chłop ogromny, o karku woła, barach niedźwiedzia. W galowym mundurze, z wstęgą wielkiego orderu na piersiach zdejmuje z prawicy śnieżną rękawicę i podniósłszy rękę do góry, chrapliwym głosem składa ślubowanie.

Na sali w przepełnionych lożach niebywałe podniecenie. To samo u dziennikarzy. Między nimi 2 Polaków: śp. Salezy Krysiak, wówczas redaktor „Dziennika Berlińskiego“ i Dr. Władysław Filar, obecnie we Lwowie.

Na sali podniecenie. Przecież to próba siły między eksterminacyjnemi dążnościami pruskich szowinistów, fałszywych liberałów, związanych z pinkrami, a sumieniem praworządnej duszy niemieckiej. Próba siły między chytrym Bülowem a jego przeciwnikami.

Bülow w pamiętnikach swych, które są obecnie takie głośne, przyznaje się, że plan wywłaszczenia Polaków wyszedł od niego i pruskiego ministra Rheinbahena. Wahającego się ponoć Wilhelma przekonał do bezprawia Bülow, choć Wilhelm zdawał się być pod wpływem hrabiego Opersdorfa, przeciwnika wywłaszczenia. Opersdorf, magnat śląski, obecnie obywatel polski, ożeniony z Radziwiłłówną, jako ojciec trzynaściorga dzieci, według Bülowa, miał dlatego właśnie cieszyć się sympatją cesarza. Szlachetne jednak wystąpienie Opersdorfa przeciw wywłaszczeniu w prywatnej rozmowie z Wilhelmem nie wywarło pożądanego skutku. Wilhelm podjął plan Bülowa i wstąpił otwarcie w szranki. Zwyciężyła, jak nam Bülow się przyznaje w pamiętnikach, zasada, że „prawo państwowe nie może się opierać na prywatnem“, czyli, że państwo nie musi się opierać na etyce, ani na normach prawnych, które dla obywatela muszą być święte, ale nie dla państwa.

Wymieniony już dziennikarz, biorący udział w posiedzeniach Herrnenhausu, Dr. Władysław Filar, tak opisuje przebieg tego posiedzenia:

Że Polacy, członkowie Izby protestowali, a było ich wtedy ośmiu, jest naturalne. Sędziwy Ferdynand Radziwiłł, sam niegdyś pułkownik pruski, a syn długoletniego adjutanta Wilhelma I-go piętnował bez ogródek perfidję pruską. Pod koniec mowy nerwy wypowiedziały mu posłuszeństwo i starzec rozpłakał się.

Największe jednak wrażenie zrobiło wystąpienie generała hr. Huelsen-Haesselera. Uważany za bohatera wojny w roku 1870—71, długoletni komendant Metzu, ozdobiony największemi orderami, chudy, wysoki, opięty z powodu połamanego stosu pacierzego w żelazny gorset pod mundurem, wstępuje wśród oklasków na trybunę:

— Kilkadziesiąt lat służyłem niemieckiej ojczyźnie jako żołnierz. Za chlubę uważam sobie walkę z nieprzyjacielem. Niemiecki jednak honor żołnierski nie pozwala mi na walkę z niemieckim obywatelem, który ani nie jest nieprzyjacielem, ani nie ma broni. Głosować będę przeciw wywłaszczeniu.

Przemawiają **hr. Opersdorf i kardynał Kopp.** Argumenty ich przeciw bezprawiu są silne, ale nie robią wrażenia. Tak samo protestuje szwagier Wilhelma II-go Ernest Güntler Max Fürstenberg. Po nim hr. Mürbach, hr. Schulenberg. Największą jednak sensacją i najwyższą dla Polaków pochwałą jest przemówienie przeciwnika naszego a zwolennika wywłaszczenia, światowej sławy ekonomisty, **Schmollera:**

— Polaków znam dobrze. Setki ich, a może tysiące były moimi uczniami. Byli to moi najlepsi uczniowie. Dlatego boję się ich i choć cenię, głosować będę za wywłaszczeniem.

Rzecz jasna, że nie brak mówców, którzy nie kryją się z nienawiścią ku nam. Mimo to jeszcze Polacy i im życzliwi nie tracą nadziei, że głosowanie wypadnie na niekorzyść rządu i Bülowa. Pada głos po głosie. Głosowanie jest jawne. Przeciw nam głosują wszystkie „Obermeistry“. Centrum jest za nami. Generalicja z wyjątkiem Häselera i ewangieliccy duchowni przeciw nam. Konserwatyści rozbijają się. W rezultacie nasza przegrana. Nie chcemy wierzyć. Większość niemieckich dziennikarzy woła: „Pfuj“! My dwaj wród nich — tak ciągnie dalej polski dziennikarz — nie rozumiemy, co się stało. Patrzymy jak nieprzytomni na salę: Häseler zirytowany podchodzi do kardynała Koppa rozmawiającego z hr. Opersdorfem. Bülow siedzi sam i uśmiecha się. Nikt jednak do niego nie zbliża się.

Wychodzimy ze sali prawie nieprzytomni z Krysiakiem. Ten mamrocze coś pod nosem. Słyszę jednak kilka słów wyraźnie: — A jednak nie dadzą nam rady.

I polski dziennikarz miał rację. Bülow wnet poszedł w odstawkę i dziś nawet usuwa się jego portret z sali Reichsratu, Wilhelm jest banitą, a Kronprinz skompromitowanym kandydatem do tronu. **Polską ziemię natomiast dalej orze polski chłop, bo „dłużej klasztora niż przeora“.**

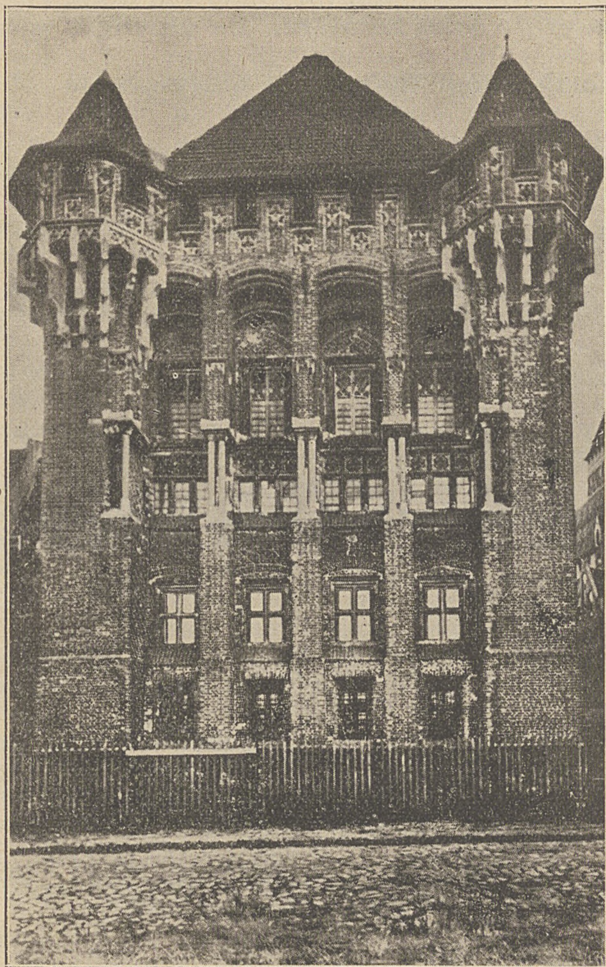
CZYTAJCIE I ROZPOWSZECHNIAJCIE „ZIEMIĘ WSCHODNIO-PRUSKĄ“!

Wojna bratobójcza (Bürgerkrieg).

Dotychczas notowano w jednym roku 300 morderstw politycznych.

Niemcy przeżywają obecnie kryzys nietylko pod wzgldem gospodarczym, lecz i politycznym, co pociąga za sobą niezadowolenie obywateli w kraju.

Czy wojna bratobójcza w Niemczech jest możliwa i kiedy ona wybuchnąć może, na to pytanie odpowiedzą nam czasy najbliższe. Nie ma jednak dwuch zdań, że do rozpoczęcia tych walk nie jest zbyt daleko, o ile one wogóle już się nie rozpoczęły. Sięgnijmy wstecz lat 10, a uprzytomnimy sobie, iż przez te 10 lat naród niemiecki w przeróżnych organizacjach do tej walki się sposobił. Dziś jest on zupełnie zdemoralizowany, bo kiedy wpajano mu najpierw pychę i butę, obecnie szczuje się jedną organizację na drugą. Najwięcej charakterystycznym przykładem działalności poszczególnych organizacyj służą nam Prusy Wschodnie. Choć sztucznie podtrzymywane przez Berlin przeróżnemi pożyczkami i darowiznami, nie zdołano opanować sytuacji. Z pożyczek rządowych jednak nie wszyscy ludzie korzystali, ponieważ nie należeli do organizacyj uprzywilejowanych. Na Warmji natomiast i Mazurach zauważyć wypada, iż agitacja niemiecka tak strasznie podziałała, że brat nienawidzi brata, a syn staje zdrajcą ojca. Nie ma więc dużego kroku do walki bratobójczej, gdyż niema takiej siły rządowej, którąby uporała się z rozwichrzonemi. Czytając o napadach hord bandyckich (składających się z członków bojowych organizacyj), liczyć musimy się z tem, iż zajścia te są dopiero początkiem i wcale nie przejściowe. Czy naprzykład organizacja, jak Heimatdienst, którą rząd pruski faworyzuje, nie stacza już walki bratobójczej? Dzieje się to oczywiście wszystko pod pokrywką patrjotyzmu, mimo, iż jest on nastawiony na zniszczenie całkowite żywiołu polskiego. — Jeżeli więc dla narodu niemieckiego nie ma powrotu z tej błędnej drogi, to niech organizacje polskie przyczynią się do uspokojenia umysłów, niech ojcowie i matki wycofują swe dzieci z organizacyj bojowych niemieckich. Niech ustaną waśnie wśród Warmjaków i Mazurów i niech zbudzą się z letargu ci, którzy stronili do tego czasu od polskości, gdyż niebezpieczeństwo za pasem.



Pałac Wielkiego Mistrza w Malborgu.

---

16 tysięcy samobójstw w Niemczech.

Według statystyki niemieckiej samobójstwa w Niemczech osięgają rokrocznie cyfry około 16 tysięcy. Złośliwi twierdzą, że to nędza gospodarcza tysiące zmusza do gwałtownego usunięcia się z świątu Inne są jednak powody. Na pierwsze miejsce wysuwa się rozluźnienie obyczajów, zanik moralności, za czem kroczy bezbożność. Wychowanie poszczególnego obywatela też tu odgrywa bardzo wielką rolę i daje dużo do życzenia. Niemcy nad tym faktem jednak przechodzą do porządku dziennego.

Niemcy nie znoszą imion polskich.

Wpis imion w języku ojczystym mniejszości polskiej do rejestru urodzin przy państwowych urzędach stanu cywilnego i do kościelnych metryk jest wzbroniony; nie uwzględnia się ortografji słowiańskiej, przez co wychodzą zupełnie zniekształcone imiona i nazwiska, co przy podpisywaniu dokumentów prawnych wytwarza ogromny chaos i doprowadza nieraz do szkodliwych dla mniejszości następstw materjalnych.

W Prusach Wschodnich na podstawie starego rozporządzenia z czasów Bismarcka, władze pruskie w urzędach stanu cywilnego z reguły odmawiają wpisania imion polskich nadawanych noworodkom polskim.

Dwukrotnie naprzykład, odmówiono redaktorowi „Gazety Olsztyńskiej“, p. W. Jankowskiemu, wpisania jego dwojga dzieci po polsku. Pierwsza córka otrzymać miała imię Ludmiły, druga Ireny, lecz zapisania tych imion odmówiono. Sprawa ciągnie się od kilku lat i dotychczas nie jest rozstrzygnięta.

P. Franciszek Barcz z Olsztyna, chciał zapisać imiona dwu swoich synów, Stanisława i Wojciecha, w brzmieniu polskiem — odmówiono mu również.

Dyrektor Banku Ludowego w Olsztynie p. Juljan Malewski, chciał synowi swemu dać imię Jerzy, ale i tego imienia nie chciano wpisać.

Rolnik p. Szkodowski z Łęgajn w powiecie olsztyńskim chciał, aby imię synka jego brzmiało „Zygmunt“, lecz i jemu odmówiono.

Poszkodowani rodzice wnieśli protesty do władz nadzorczych, ale narazie, choć sprawy te ciągną się od wielu lat, rozstrzygnięcia nie nadchodzą. Dzieci są tedy ochrzczone, ale nie posiadają oficjalnych imion.

Sprawy gospodarcze.

Związki krajów wschodnich niezadowolone z Osthilfe.

Związki krajów wschodnich — Ostlandbünde — (Prusy Wschodnie. Pomorze niemieckie. Brandenburgja, Meklenburg, Pogranicze, Dolny i Górny Śląsk) zajęły dnia 24 lutego br. stanowisko wobec projektu ustawy o pomocy wschodniej, które tu w streszczeniu podajemy:

Podstawą skuteczności każdej pomocy wschodniej powinno według mniemania związku krajów wschodnich być przywrócenie rentowności rolnictwa niemieckiego. Faktu tego nie wzięto i tym razem pod uwagę. Również zniżka ciężarów nie została wbrew żądaniu i przyrzeczeniu ze strony rządu przeprowadzona jednolicie, co może spowodować upadek dalszych gospodarstw na wschodzie. Również w kwestji przedłużenia (Umschuldung) nie spełniono życzenia Związku krajów Rzeszy i nie stawiono do dyspozycji bezodsetkowych hipotek amortyzacyjnych. Związek krajów wschodnich przytacza jeszcze inne zastrzeżenia i przychodzi do wniosku, że przedłożony projekt ustawy o Osthilfie nie odpowiada zapowiedzi prezydenta Rzeszy Hindenburga z dnia 18 marca 1930 r.

Fabryka cygar Loeser & Wolff, o której w grudniowym zeszycie donosiliśmy, że zbankrutowała i zawiesiła pracę, podejmie znów produkcję narazie w mniejszym zakresie.

Drożyzna węgla w Prusach Wschodnich.

Jak wiadomo został z dniem 1 października 1930 r. za zezwoleniem rządu Rzeszy zniesiony zwrot frachtów od transportów węgla, przeznaczonego do Prus Wschodnich. Z tego powodu węgiel podrożał o 2,50 RM na tonie. Co prawda, węgiel górnośląski (z niem. części Górn. Śląska) potaniał o 50 fen., a fracht o 60 fenigów na tonie, a więc razem o 1,10 RM. to mimo to podwyżka ceny wynosiła jeszcze 1,40 RM na tonie.

Położenie na rynku węglowym Prus Wschodnich komplikuje się jeszcze przez następujący fakt: Syndykat węglowy Śląska udziela dla „terenu przybrzeżnego“ (Küstengebiet“) zniżki w kwocie jednej marki na każdą tonę. Zmusza go do tego konkurencja węgla angielskiego. Gratyfikacja ta przypada jednak nie całym Prusom Wschodnim, lecz tylko terenowi, położonemu na północ linji kolejowej Malbork-Elbląg-Królewiec-Insterburg, czyli innemi słowy cały teren, położony na południe tej linji musi płacić o 1 markę drożej na każdej tonie węgla. Jakie znaczenie ma ta jedna marka, wynika najlepiej z zestawienia jednej z gazet wschodnio - pruskich, według którego Prusy Wschodnie z tej racji płacą pół miljona marek więcej, niż gdyby całe Prusy Wschodnie zaliczono do „dzielnicy przybrzeżnej“.

My mamy na to jedną i tę samą odpowiedź, stale powtarzaną: zaopatrywać Prusy Wschodnie tylko w polski węgiel. Jednak staropolskie przysłowie, że „głupich nie sieją, lecz sami się rodzą” zadomowiło się w Prusach Wschodnich na dobre. Nie ma na to rady.

Dumping sowiecki w Prusach Wschodnich.

Sfery gospodarcze Prus Wschodnich uskarżają się ostatnio na fatalne skutki dumpingu towarów sowieckich dla rynku gospodarstwa Prus Wschodnich. Wprawdzie sowiety nie kierują specjalnie większych partyj dumpingowanego drzewa i zboża na rynek wschodniopruski, lecz obniżenie się cen na rynkach odbiorczych dla tych artykułów dotkliwie odbiło się na rolnictwie tego kraju i tak będącego w złem położeniu.

Wiceprezes Izby Handlowej w Królewcu, oświadczył na zebraniu, że Prusy Wchodnie mają minimalne zainteresowanie w tranzycie towarów sowieckich przez Królewiec, zwłaszcza „dumpingowanych“, które bardziej dezorganizują handel królewiecki i rujnują rolnictwo, niż przynoszą jakikolwiek pożytek; całkowite zaniechanie tranzytu rosyjskiego przez Królewiec przyniosłoby mniej temu miastu szkody, niż przynoszą nieokreślone nadzieje, z nim związane, a zupełnie dezorjentujące rynek i zamykające oczy na ponurą rzeczywistość dzisiejszą w gospodarstwie Prus Wschodnich.

Trudności płatnicze w Mazurskiej Spółdzielni Rolniczej (Masurischen Landwirtschaftlichen Genossenschaft).

Jak się dowiadujemy z pewnego źródła, stoi Mazurska Spółdz. Rolnicza w Jańsborku utrzymująca filje we wszystkich sąsiednich powiatach, przed bankructwem. Pasywa wynoszą pół miljona marek. Obecnie toczą się pertraktacje z Berlinem i Królewcem, aby zapobiec upadłości tej spółdzielni, gdyż jej likwidacja pociągnełaby dla szerokich warstw rolniczych w całych południowych Prusach Wschodnich nieobliczalne szkody.

Obniżka podatków majątkowego i obrotowego dla Prus Wschodnich.

Minister finansów Rzeszy Dr. Dietrich wystosował do prezydenta krajowego urzędu podatkowego (Landesfinazamt) w Królewcu pismo, które m. i. brzmi:

Szczególnie trudne położenie gospodarcze Prus Wschodnich zniewala do obniżek podatkowych. Zarządzam przeto:

1. Obniżkę dla rolnictwa:

a) podatku majątkowego. Jak w dwóch latach poprzednich należy również w r. 1931 rolnictwu wschodnio-pruskiemu zniżyć ten podatek o $^3/_8$ kwoty. Nie dotyczy to tych płatników, których stan majątkowy jest poprawny i którzy cały podatek zapłacić mogą. (Pole do nadużyć ze strony władz popodatkowych — przyp. red.).

b) podatku obrotowego. Rolnikom nie płacącym podatku majątkowego i dochodowego, opuszcza się płatną ratę podatku obrotowego.

2. Obniżka dla innych gałęzi gospodarki:

Podatnikom, dla których kryzys robotniczy szczególnie daje się w znaki wzgl. dla których izolowane położenie Prus Wschodnich jest utrudnionem w zarobkowaniu. należy iść na rękę przez obniżkę lub zniesienie podatku majątkowego.

Trzoda chlewna w Prusach Wschodnich.

Z danych ostatniego spisu zwierząt w Prusach z dnia 1 grudnia 1930 r. wynika, że w Prusach Wschodnich hoduje się 1 500 118 świń, z 15,9 miljonów świń w całych Prusach wogóle. W porównaniu z spisem z grudnia 1929 (1 189 075) wzrosła liczba o 311 043 świń, czyli o 26,2%. W Prusach całych wzrosła liczba o 16 procent.

Silnie zwyżkujący stan liczebny trzody chlewnej przedstawia wielkie niebezpieczeństwo dla hodowli, gdyż może doprowadzić do wydatnej obniżki cen.



Kaplica wiejska w Lęgajnach (Warmja).

„Smaganie“ na Warmji.

„Jeszcze jedna nocka a bandzie zielgonocka“. Kto te słowa zwykł wymawiać? Oczywiście: dzieci. Dzieci warmijskie, z racji prastarego zwyczaju wielkanocnego, zwanego tu „smaganiem“. Zwyczaj „smagania“ należy do tych nielicznych zwyczajów, które nie topnieją i się nie kurczą, ale trwają dalej o niezmienionej, czystej postaci i mają szanse na przyszłość: Rzecz znamienna: Kiedy osoby dorosłe mocno dziś zaniedbują zwyczaje ojców, to dzieci na tem polu zachowują się wzorowo. Należycie spełniają wszystko, co do nich należy.

„Smaganie“, jak sam wyraz wskazuje, polega na biciu rózgami po nogach czyli na smaganiu. Do tego używa się rózg brzozowych i to takich, które mają liście, albo przynajmniej dobrze rozwinięte pączki. Ale brzózki rzadko na wielkanoc dostają liście. Dla tego dzieci już kilka tygodni przedtem czynią przygotowania. Mianowicie ucinają rozgi, zatykają je w wazonik z wodą, który następnie przechowują w ciepłym pokoju. Temperatura pokoju sprawia, że pączki za parę tygodni się rozwiną i następnie się ukazują żółtozielonawe liście. O tej pracy dzieci nigdy nie zapominają; wiedzą oni bowiem dobrze, że gospodynie mocno na tę stronę rzeczy zważają i hojniej obdarowywują tych, którzy mają rózgi zielone.

Niegdyś zdarzało się często, że dzieci przychodziły „po smaganiu“ bardzo wcześnie, kiedy gospodynie jeszcze leżały w łóżku. Dla czego trudno wyjaśnić. Przypuśćmy, że dzieci miały skrupuły, iż nie dotrą do nóg gospodyń, skoro te ubiorą się w suknie długie. Dziś suknie gospodyń podniosły się mocno wysoko. Dzieci nie potrzebują się obawiać o dobry skutek, dla tego prawdopodobnie przychodzą nieco później.

Kłobuk.

Z opowiadań w gwarze warmijskiej.

Jek słuchołem łod ludzi, łoposiedania w swoistam janzyku, chociaż bułby łon dla łucha kośiina brzydki, Warmijokom mocno sia spodobajó. Mniamcy twierdzó, że Warmijoki, to ne szczep polski, ale germański. Jeżeli wom poziam historyjka ło kłobuku, to prosza zastosować jo do łobecnych czasów. Może tero wom kłobuk przynosić bandzie a Mniamcom łodbzierać.

W pewnej wiosce warmijskiej, niedaleko miasta Olsztyna, sąsiedzi stwierdzali coraz to bardziej zbogacenie się pewnego małego gbura. Nie można było sobie wytłomaczyć, z czego on zbiera tyle dochodów, przecie ziemia, którą uprawiał, była piaszczysta. Saradela, jorka, po trochu owies i kartofle rosły jako tako. Zabudowania były wyłącznie stare, dachy słomą kryte.

Trzoda chlewna wychudła, a kiedy szło z zimy na wiosnę, krowy trzeba było podnosić. Skończyły się bowiem rąkle i brukiew, któremi to karmiono bydło, a na sieczkę często trzeba było sięgnąć do słomy z dachu. Przeciętny gbur ratował się, aż zaświergotały skowronki. Wtedy, dla niego przyszły czasy lepsze, gdyż natura sama troszczyła się wtedy o żer dla bydła.

U wspomnionego gbura rej wodziła sobie stara ciotka, która była tam na chlebie. Pewnego dnia, w porze letniej, zaszła poważna kłótnia pomiędzy parobkiem Józulem a ciotką.

— Wy pewnie myślicie, że jo banda pracował jek rakierz, odezwał się pewnego poranka Józul do ciotki.

— Stul gamba, słuchosz, odparła mu ciotka, a jek ne chcesz pracować to już dłużej nie banda twojam folmandram.

— Joł, taki pitulek chleba i tolerz muzy docie mi na frisztik i myślicie, że jo moga łod tego aż do łobziadu wytrzymać? w łozbiod znów tolerz rozklekotanych kartoflów i mniska szlojdrówki, na ziecierzo muzy i razowego chleba.

Ciotka jednak nie dała się ubłagać i wyrzuciła parobczaka za drzwi do roboty.

Nie litowała się nad nim, który oprócz jedzenia i 10 tolerów na rok, otrzymywał dwa parciane portki, sześć koszul własnego tkania i pół korca wysianego lnu.

Józul czuł na swej skórze, że ciotka temu wszystkiemu winna.

— Jo jich nałucza już moresu, meditował sobie Józul i z myślą zemsty poszedł z gniadem na pole bronować.

We wiosce ludzie opowiadali sobie różne dziwy o ciotce i jej gospodarstwie. Tam musiał napewno przylatywać kłobuk, o czem dowiedział się również i parobczak. Widział też

Smaganie trwa przez cały dzień, a dzieci przychodzą już to pojedyńczo już to częściej w gromadkach. Chodzą one od domu do domu, nie omijając nikogo. To dotyczy dzieci niezamożnych, nie posiadających gruntu. Dzieci gospodarzy idą po „smaganiu" tylko do sąsiadów i krewnych lub tam, gdzie je specjalnie proszono.

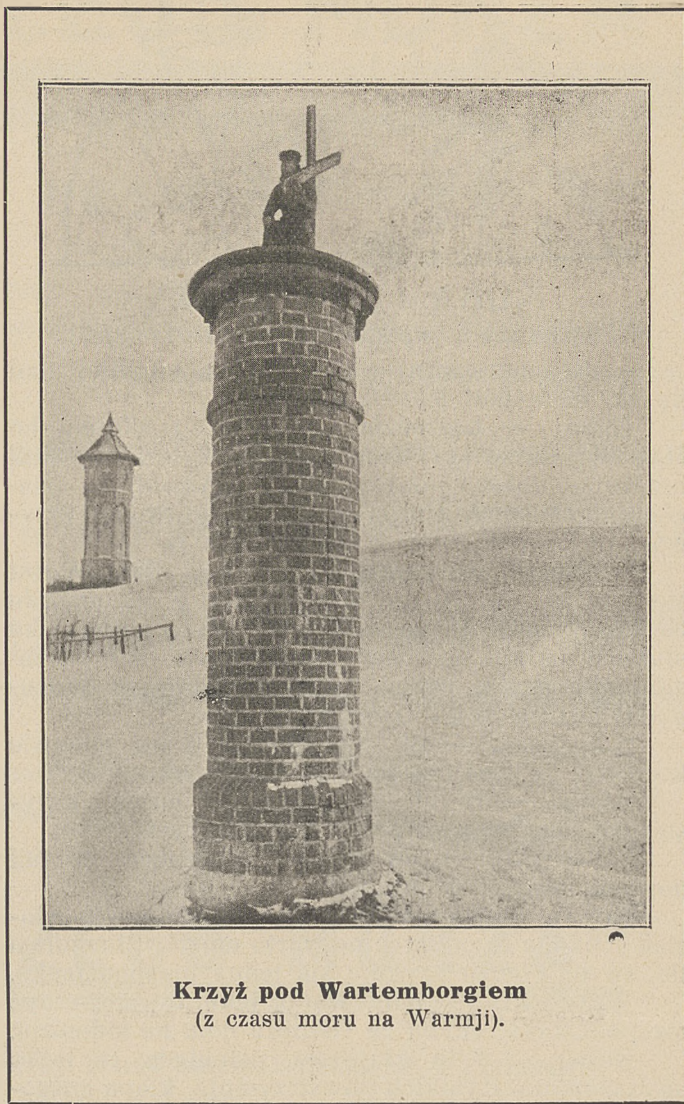
Za „smaganie" dzieci otrzymują podarki w formie malowanych jaj, placka, czekolady, karmelków. Ostatnio gospodynie zwykły zaopatrzyć się w pomarańcze i inne owoce południowe. Ponadto każde dziecko otrzymuje trochę groszywa, niekiedy od każdego członka danej rodziny.

„Smagocze" chodzą w odświętnych ubraniach i sukienkach i wogóle są bardzo staranie ubrani. Przy „smaganiu" nastawiaja się wesoło i cieszą się mocno, gdy gospodyni „skomli" pod wpływem razów.

Od czasu, kiedy nastały ochronki w gminach, „smagocze" zwykli sobie ostrzyć apetyty na kierowniczki tych zakładów. Szczególnie dzieci, które uczęszczają do ochronki, udają się do swej wychowawczyni po „smaganiu". Ochroniarki oczywiście mocno się cieszą z tego powodu, gdyż widzą przynajmniej, że dziatwa o nich nie zapomniała nawet podczas świątecznych wakacyj.

Zwyczaj „smagania" jest zwyczajem bardzo pięknym z dwóch przyczyn. Raz, ponieważ jest on zwyczajem t. zw. dziecinnym (biorą w nim udział dzieci, szkolne i pozaszkolne). A powtóre, że łączy on pewien sposób bogatszego z ubogim, zamożniejszego z niezamożnym. Niejedna rodzina niezamożna, której nie stać na świąteczne potrawy, otrzymuje w ten sposób posiłek godny wielkanocnych świąt. Sprawa ta musiała mieć szczególne znaczenie w czasach dawniejszych.

St.



Krzyż pod Wartemborgiem
(z czasu moru na Warmji).

na własne oczy, jak codziennie przylatywał jakiś ptak, którego ciotka karmiła. Zaciekawiła go plotka o kłobuku. Całe noce nie spał jedynie dlatego, aby odpasować nocne jego wyprawy do gospodarza, u którego Juzól służył. Parobek spał w sieczkarni, skąd okno wychodziło na dom mieszkalny. I rzeczywiście, ku swemu zdumieniu przyleciał ów ptak, skrzydła mu się świeciły. Najpierw usiadł na dach domu, skąd zfrunął do beczki, która stała przed sienią.

Juzól, widząc to, położył się spokojnie do snu i już wymyślił sobie plan jakby się na ciotce zemścić.

Nazajutrz rano parobczak obejrzał sobie ową beczkę. Było w niej gniazdo wysłane pierzami a obok talerz, w którym pozostało jeszcze niecoś jajecznicy. Juzól pewny swego zwycięstwa zażądał na śniadanie jajecznicy.

— Pewnie pokranciuło ci sia w głozie, jajecznica dostaniesz tylo w świanta a ne w roboczy dziań.

— A gdzie chowacie jojka, kiedy kokoszy dobrze niosó a sprzedać ne sprzedocie ani jejednego.

— Głowa ło to niech cia ne boli, Józulu.

— Dobrze jek tak mózicie, poczekowa tylo. Józul wiedział, że z wieczora ciotka piecze zazwyczaj jajecznicę. Tem razem też tak było. Podkradł się więc do beczki, aby jeszcze ciepłą spożyć jajecznicę. Po takiej sutej kolacji położył się w sieczkarni, baczył jednak na kłobuka. Ptak przylatywał każdej nocy, ale ponieważ jajecznicy w beczce nie było, więc nie długo gościł tam, wyfruwając z pewnem szelestem z beczki.

Juzól pomyślał, że owszem dobrze się co wieczora najeść jajecznicy, lecz jakby tu powiększyć akt zemsty.

Pewny był, że kłobuk z wdzięcznością jeszcze przez długi czas odwiedzać będzie gospodarza, bogacąc go a innego okradając.

Było to prawie po żniwach, Juzól znów z całem apetytem wyjadł z talerza a na miejsce jajecznicy pozostawił pewne odpadki, czytelnicy sami już się domyślą jakie.

I przyfrunęł kłobuk.

Juzól usłyszał tylko mocne krakanie pekek pekek, a w samym momencie chata już płonęła. Kłobuk sądząc, że wyrządzono mu krzywdę, zapalił słomiany dach, gdzie mieszkała ciotka, która parobczakowi marne dawała jedzenie, a kłobukowi codziennie jajecznicę.

Są jeszcze i dziś ludzie na Warmji, którzy wierzą w istnienie kłobuka. Kilka lat temu opowiadał mi pewien gospodarz z Wipsowa, że widział jak przylatywał do niego ptak, którego uważał za kłobuka. Gospodarz wierząc, że mu nie przynosi, raczej wybiera, sprzedał swą chudobę i wyprowadził się z wioski.

(es)



Kuba i Worgitzki.

(Smaganie i wywiad dyplomatyczny).

— Schmagostern — Grünostern, gib Eier und Speck, dann lauf ich dir weg.

Kuba: — Łoszadziało — dobrze trasiułem, bo Maksek jeszcze śpsi. (Kuba zaopatrzył się w witki brzozowe, dobrze już rozwinięte. Wyszedł na smaganie, a chcąc nie chcąc, wstąpił do głównego przywódzcy Heimatdienstu i kolegę jego po fachu).

— Makse, wo bist du — zawołał. Kuba chciał się dowiedzieć, czy on leży w łóżku i czy wypada iść do sypialni. Greta natomiast, gruba germańska służąca, śmieje się z Kubolka, że odważył się smagać taką grubą rybę, wskazuje mu drzwi do sypialni i zachęca go do wejścia.

Worgitzki: — Oj, ty psiajucho, Kubo, chłopsie kochany, ne wol tak po gołych nogach.

Kuba: — Pyzoj, jek chcesz, ale musza cia wysmagać, aby później pchły cia nie gryzły.

Worgitzki: — No siodoj i łopoziedz, co tak nowego słuchać na świecie.

Kuba: — Co tam nowego, podczas postu człoziek schud, a ło polityce ne warto mózić. Słuchołem tlo, że dla Ciebzie szykuje sia jedna niespodzianka.

Worgitzki: — Mów Kubo, jeko to może być niespodzianka, chyba że Osthilfa nom ne łodmózió.

Kuba: — I to głupstwo, psieniadz, to tylko na czas noju wszystkich powstrzymuje, klapa gospodarza tak jek tak Ostprejsy nie minie. Gorsza łod tego dzieje sia rzecz.

Worgitzki: — No mów, czy poraz psierszy i łostatni może mnie smagołeś, czy zamordować mnie chcó czy łotruć.

Kuba: — Ech Maksku, jekie ty mosz nieczyste sumienie. Poziam Ci, Mazurzy, tak Marzurzy, budzó sia z letargu. Ich krew słowiańska burzy sia. Roz kozie śnierć, mózió, a tym kozłem to pewnie Ciebzie majó na myśli.

Worgitzki: — Mój kochany kolego, prawda, że jich jest siła, bo dobrze zorganizowanych Mazurów ne tak letko bandzie zwalczać. Ale łoni nic ne zrobzió, łoni sami sia znów późró, bo zidzisz: Mazurzy podzieló sia na dwie partje, na Germanów i Słowianów. Niemieckość majó tak zastrzykniętó, ze dom głowa, iż ne stanó zaroz po stronie polskiej, jeżeli znów łobudzi sia łu dużo Mazurów krew polska, to my ich zdusimy w zarodku.

Kuba: — A no dobrze, ale jek na czele Mazurów postazi sia człoziek, który pozie: Mazurzy dla Mazurów, jek łon wtedy zacznie wos wywolać z krajiny tysiąca jezior, kiedy ludozi swemu przywróci łowienia ryb i paszenia krów w lasach fiskalnych, wtedy śnierć Germanóm no i twoja Maksku.

Worgitzki: — Dość, dość Kubo, we mnie już kipsi. Jo jim pokoża, jo jich nałucza moresu. Wyrznąć koża wszystkich Mazurów, jek to czynili krzyżacy z Prusakami.

es.

Zestawienie kilku wyrazów w narzeczu mazurskiem.

Zapałki — szwyble.	Śpilka — jedzianka.
Brzuch — bełk.	Twarz — gymba.
Pęczak — łospsich.	Nafta — pitrola.
Szczur — rać.	Umarł — zdech.
Kij — kulas.	Zmora — mara.
Młócić — drasować.	Wichura śnieżna — sijata.
Kłamać — machlować.	Zawsze — zawdi.
Wyzywać — wiwodzić.	Belka — bałk.
Źrebak — kisiak.	Żebrak — wynder.
Pijak — zyran.	Zły duch — łotnianek.
Wełna — ziołna.	Korek — napsiętek.
Trup — umerlak.	Pałąk — łobłąk.
Łysina — plich.	Widno — zidno.
Czoło — łusina.	Cukier miałki — muszki-
Komar — muchor.	Zdech — przepad. [boda.
Hałas — jajt.	Pamiętać — bacyć.
Hałasuje — jajtuje.	Szarpać — repetować.

Odpowiedzi Redakcji.

P. K. z Ramsowa. Nie jest pan jedyny, który się skarży na złe obejście się z Warmjakami w konsulacie w Olsztynie. Nie chcemy jednak w tej sprawie interwenjować, gdyż za mało mamy jeszcze dowodów. Daj Boże, żeby nareszcie tego cichego Warmjaka należycie zrozumiano.

P. Wority... Jak nam wiadomo, gimnazjum polskie w Olsztynie mogłoby już dawno istnieć. Mówi się, że jedynie trudności finansowe stoją na przeszkodzie urzeczywistnienia marzenia ludu warmijsko - mazurskiego. — Obecnie wzięło Zrzeszenie rodaków z Warmji. Mazur i Ziemi Malborskiej inicjatywę zbierania funduszów w Polsce na budowę polskiego gimnazjum w Olsztynie.

Panna F. B. Cieszy nas, że pani pali się do nauki. Podać prosimy, w jakim kierunku zamierza się pani udoskonalić, a my z naszej strony postaramy się o bezpłatną naukę i wolne utrzymanie.

P. R. z Jedzbarga. Niezmiernie nas zadziwił fakt, iż polską szkołę w Skaibotach umieszczono u niemca. Jeżeli przekonamy się, że doniesienia pańskie polegają na prawdzie, postaramy się dla inicjatora o grube cygaro.

Redaktor odpowiedzialny: H. Lewandowski, Toruń. — Wydawnictwo: P. Sowa — Toruń
Drukiem „Drukarni Robotniczej“ w Toruniu.

CELEM „OD NASZEGO MORZA"

JEST:

1. pokazać piękno naszego Bałtyku i polskiego Pomorza;
2. zapoznać z pracą, jaką włożyli nasi przodkowie w ten cenny zakątek Polski;
3. przypominać jego polskość na tle historycznem, etnograficznem, językowem, społecznem i gospodarczem;
4. wykazać korzyści płynące z posiadania bezpośredniego dostępu do własnego morza;
5. szerzyć znajomość wszelkich spraw, dotyczących Bałtyku i Polskiego Pomorza, oraz budzić i pogłębiać zainteresowanie się niemi u ogółu;
6. krzewić wiarę w własne siły, uniezależniając się od zagranicy, budując własny port, własną flotę handlową i wojenną;
7. wszczepiać i umacniać umiłowanie wszelkich spraw, związanych z Polskiem Morzem i Pomorzem;
8. zachęcać młodzież do zwiedzania wybrzeża polskiego;
9. ułatwiać należyte wykorzystanie pobytu nad Bałtykiem;
10. nawoływać do obrony stanu posiadania Polski nad Morzem Lechickiem.

„OD NASZEGO MORZA"

1. przynosi dużo pięknych obrazków z nad Morza Polskiego i z Pomorza;
2. podaje opisy i artykuły historyczne, geograficzne, przyrodnicze, gospodarcze. kulturalne, społeczne;
3. mówi o najważniejszych wydarzeniach nad Morzem Polskiem w Gdyni i Gdańsku, oraz na Pomorzu — w „Kronice Nadmorskiej, Gdańskiej lub Pomorskiej";
4. zawiera piosenki, wiersze, przysłowia, legendy, podania, bajki i baśnie w gwarze kaszubskiej;
5. drukuje listy, utwory, obrazki i fotografje naszych Czytelników;
6. poleca lekturę czytania godną;
7. posiada „Wesoły Kącik" dla żartów, „Skrzynkę Listową" dla gawędzenia z drugimi Czytelnikami, oraz „Dział Zagadkowy" dla zagadek, rebusów, łamigłówek itp.
8. wynagradza w „Nieustającym Konkursie" najlepsze prace i rozwiązania nadzwyczajnemi premjami;
9. dodaje bezpłatnie mapy, plany, obrazki, kalendarz;
10. Informuje w sprawach wycieczek nad morze i przez morze, pobytu nad morzem i zwiedzaniu Pomorza.

Półroczne i roczne zamówienia uskuteczniajcie, wysyłając sumę na nr. 212 707 P. K. O., a **kwartalnie i miesięcznie** w Urzędach Pocztowych.

Redakcja i Administracja: Grudziądz, Rynek 11, I. p.